21.

16. Czerwca 1827.

KURYER

Stóy piorko, by kto mych słów niewracał na
Albo się nieozwały na stole nożyce; (nice
Luba ja w szczególności nikomu niełaję,
Czołem biję osobom, ganię obyczaje.
Naruszewicz.

KRAKOWSKI

POWSZECHNEY ZABAWIE POŚWIĘCONY.

TOMIK IIgi.

Kuryer ciągle nadal wychodzić będzie w tym samym kształcie jak dotąd, znaczony dwoma pieczątkami.— Prenumerować można za Zł. 4. kwartalnie tu w Krakowie w Księgarni Pani Mateckiey i w Redakcyi na ulicy grodzkiey pod N. 38. Pojedyncze numera jak dotąd po gr. 10. Poprzedni zbiór w I. Tomiku kosztuje Zł. 5.

NOWY ASMODEUSZEK.

ROZDZIAŁ VI.

HISTORYA KSIĘGARZA

Sperate miseri, cavete felices.

"Historya tego biedaka, mówił daley Asmodeuszek, jak tylko wzbiliśmy się do takiey wysokości powietrzney, żeśmy ledwie nosami o róg jakieyś wielkiey planety niezawadzili;— jest obrazem smutnego przeznaczenia pewney wyłączney liczby ludzi, którym naylepsze chęci i zasługi, tyle tylko dobrego pospolicie przynoszą: że w tym, kiedy złe serca i ciasne głowy, majątki i wywyższenia z rąk dziwaczney *Fortuny*, bez liku odbierają; - dla nich dosyć jest szczęścia: że przez swoje prawe postępowanie, przynaymniey się do kozy niedostaną; i kiedy niedołężność lub podłość, na łonie zbytkow i rozkoszy, gnuśne przepędza chwile: oni za nayszczęśliwszyh się mają, gdy im wolno raz w tydzień popieścic się z funtem pieczoney wołowiny, i szklanką dobrego piwa.

"Dotego rzędu śmiertelnych, należy ten poczciwy chudeusz Pan *Mikołay Stateczny*, który od młodości trudni się handlem księgarskim, i mimo naywieksze zabiegi, zazwyczay ledwie tyle zarobi dzisiay, że jutro głód mu niedokuczy. Jnnego wcale saczęścia używa Pan *Bartłomiey Zbyteczny*, sąsiad i razem powinowaty jego. Niezna on się z Cyceronami, ale wie gdzie winogrona rosną.— Obadwa trudnią się dobrem głow ludzkich;— bo tamten je zasila mądrością, a ten podchmiela winem. Lecz co pierwszy ledwie na miesiąc, to drugi zwykle na dzień a czasem na godzię zarobi.— Pan *Stateczny* ma niestety! syna i córkę; dzieci naylepsze pod słońcem. Dziewczyna piękna, skromna i bardzo pracowita; biedny chłopiec nieraz o głodzie zanurzał się w *pandektach.* Ale cóż z tego? tamtey dotąd się za mąż nietrafiło, dlatego że jey wdziękom i cnocie nietowarzyszy posag; ten niemiał krewnych w sądownictwie, żeby mógł przynaymniey za lat dziesięć wystrychnąć się na kancelistę.— Przeciwnie Pan *Zbyteczny*, za swoje dzieci, uważa tylko beczki z winem;— zaś żoną jego naymilszą, jest szkatuła tęgo okuta, a jeszcze tężey naładowana złotem; i lubo znany z chciwości i skąpstwa w naywyższym stop-

niu względem bliźnich, sobie jednak niczego nieżałuje.

Ztem wszystkiem Pan *Stateczny* niezazdrościłby mu tego szczęścia i przestawałby zupełnie na swoim losie, gdyby go niedręczył od niejakiego czasu dolegliwy stan corki i syna. Uważałeś przed chwilą głęboki smutek wyryty na jego twarzy?— odebrał on wczoray z domu bardzo przykrą wiadomość, co taką ranę zadała sercu jego, że wcałym swoim księgozbiorze naypierwszych świata Filozofów, ani jednego nieznaydzie, któryby mu ulżył cierpienia. Wszyscy oni prawie nakazują wam, powyższać samych siebie w nieszczęściu; z niezgiętością duszy przyjmować nayboleśnieysze ciosy; — mężnie i cierpliwie znosić niesprawiedliwość ludzką;— z pogardą patrzeć na bezprawia i krzywdy sobie wyrządzone. Ale ci ręczę, że niejeden z tych mędrców, podczas kiedy-to pisał, był po naysmacznieyszym obiedzie i puharze starego wina;— czuł w swey szkatule dobry zapas hollendrów, i niepomyślał że jutro złodziey go skradnie,— że podpalacz spali jego epikureyski pałacyk,— niewierna zdradzi go kochanka,— przyjaciel go odstąpi, — potwarca czci pozbawi. — O! zaręczam ci, że w takim stanie duszy, owa niezłamność jey, drugim tak szczytnie zalecana, już nie do niego należy;— on się tarza po szczątkach swey pogorzeli,— on włosy wyrywa sobie z głowy, — złorzeczy zdradliwey kochance, — z goryczą i ciężkim żalem na oziębłego narzeka przyjaciela, i przeklina tę chwilę w ktorey sam się narodził!...— Dlatego dobrześ mówił przed chwilą: *że sklep naszego księgarza, jest zbiorem wypłowiałych przedmiotów;* bo kto istotnie cierpi, ten mało rozumuje.—

”Lecz zostawmy na pastwę molom i myszom, wszystkie górne rozprawy najedzonych filozofów; a wróćmy się do poczciwego księgarza.— Emina, córka jego cnotliwa, jest tey chwili w domu szalonych; — a brat jey nieszczęsny Aryst, wtrącony do więzienia, jęczy niewinnie w kaydanach. —

O nieba! zawołałem, cóż ich do tey nędzy przywiodło? — Złość ludzka i los przewrotny,— odpowie Asmodeuszek.— Dowiesz się zaraz o wszystkiem.— Coż mi ztąd, zawołam przejęty żalem, jeśli im pomódz niezdołamy?— Chciałżebyś ich ratować?.. — Ach! gdyby można!...— Przyszłości nieprzenikam, i niewiem czy to potrafiemy; bez udania się na mieysce....— A dalekóż nam z drogi?— Kilkadziesiąt mil. — —Zaklinam cię Asmodeuszku lećmy tam; wszakże za pół minuty....— Mnieysza nawet o całą.„—

W przeciągu czasu, którego na spełnienie kielicha z winem potrzeba, stanęliśmy w jakiémś miasteczku dosyć pięknem, i odrazu spuściliśmy się kominem do sali obłąkanych, gdzie uyrzałem śliczną Eminę,— i serce we mnie zadrżało, na widok jey cierpienia. W obu rękach trzymała po garści srebrnych kędziorow, zgłowy swey wyszarpanych;- niebieskie oko cudney dziewicy, przerażało straszliwem osłupieniem; — jęki naydolegliwsze, dzikim uśmiechem przeplatane, wszystkich do łez w zruszały. —

—”Cóż tę nieszczęsną dziewczynę, zapytałem Asmodeuszka, do tey okropności przywiodło? — Cóżby, jeśli nie miłość, która trzy czwarte części was wszystkich śmiertelników z rozumu ogołaca. Wtey cnotliwey dziewczynie, pokochał się na zabóy młody Alfred, syn jednego z naybogatszych mieszkańców tego miasta. Długi czas, miłostki dwoyga kochanków były ukryte przed surowym oycem Alfreda, który go w krotce miał ożenić z dziedziczką znacznych włości.—Emina będąc niewinną i czystą, niepragnąc innego szczę-

ścia nad posiadanie Alfreda, gdyby miał bydź od niey nawet uboższy, żadney w cudzym majątku nieuważała przeszkody do zostania jego małżonką. — Pewnego atoli dnia, kiedy w naymilszych nadziejach przyszłości z ulubionym, zatapiała swe myśli; nagle wchodzi do niey srogi oyciec Alfreda i temi wita ją słowy: "*Tyżeś to niegodziwa „ co mi syna uwodzisz?.. Tyż to zu- „ chwała śmiesz sobie rościć nadzieje „ do jego serca i ręki?... A wiesz że „ ty nierządna dziewczyno!...*, Stóy! okrutny, coś wyrzekł!...— zawołała biedna Emina, i padła mu u nóg bez zmysłów.... Przywrócona do życia, tak dalece uczuła moc obelgi, że jey rozum się zmieszał i tu musiano ją zamknąć. Udręczony tym bolesnym wypadkiem Alfred, równie ciężką i niebezpieczną złożony jest chorobą. —

Niemniey cierpi niewinny brat Eminy; — ofiara cudzey zbrodni, i nayczarnieyszego kłamstwa. Kiedy już był w nadziei uzyskania małego urzędu przy sądach tego miasta, pewney nocy zostaje okradziony.— Sprawcy kradzieży, zaraz po ogołoceniu Arysta, dobywszy się do jedney z kass publicznych, zaczęli tam rozbijać skrzynie i wydobywać wory złota i srebra.— Nagle wpada straż nocna. — Trwoga złodziejów trudna do opisania.— Jak koty od słoniny z wszczepioną drzazgą w ogon, pouciekali zbrodniarze; lecz jeden z nich w tym popłochu, zostawił płaszcz i kapelusz skradziony Arystowi. — Tego właśnie potrzeba było jego zazdrosnym współubiegaczom o stopień urzędowy. Wtrącony do więzienia padnie może ofiarą podstępu jednego złośliwego i nikczemnego niedołęgi, który mu za chwilę do oczu wymawiać będzie, jako go słyszał raz w nocy umawiającym się z kilku ludźmi podeyrzanemi, o jakąś wielką zdobycz; i to fałszywe wyznanie połączone z płaszczem i kapeluszem stanowić ma dowód prawdy, że Aryst był na czele złodziei.

— "Niktże tak zdradziecko posądzonemu Arystowi nieda pomocy? z uniesieniem gniewu zawołam!..— Coty chcesz? takze mało znasz twoje plemie?.. Niejestże niemal w naturze ludzkiey, zamiast dania obrony sławie posądzonego, przyczyniać mu występku własnemi domysłami, częstokroć na naynędznieyszych opartemi zasadach?- Nieuciekacież o podal przed człowiekiem którego potwarz z dobrego imienia ogołoci? Niecisniecież się przeciwnie, do słuchania wyroku jego hańby; a nayrnniey niegdyś przez niego obrażeni, nietryumfujecież z potępienia? Jeżli ten los okrutny spotka człowieka średniego stanu, który przez dobre mienie trudny był do odrożnienia od wyższych, niepotępiająż go oni z tryumfem zaciętego pospólstwa, zato że z nimi śmiał się niegdy chcieć równać?.. tak jak z upadku możnego, niecieszą się nikczemnie mali?— Słowem wszystkie zasady filozofii waszey, są tylko płodem namiętności rozumowania, ale nie owocem uczuciów.

"Zmiłuy się Asmodeuszu, ty sam w ten moment, zamiast pomyślić o ratunku nieszczęśliwego, wpadasz w ton filozofa!... Radź twoim dowcipkiem piekielnym, jakby tu przywrócić biedney Eminie rozum i kochanka, Arystowi honor i wolność? — Sprobuymy odpowiedział śliczny Diabełek, i wyszeptał jakieś niezrozumiałe słowa. —

W oka mgnieniu jesteśmy w sali sądowey. Wprowadzają Arysta, obciążonego więzami. Stawa jego nikczemny oskarżyciel i z głupowatą nadętością kłamie bezczelne zarzuty! — Aryst z szlachetną dumą zaprzecza nędzney potwarzy.— Na ustęp krzyczy woźny, — cichość ponura.— "*Aryst niewinny!* zawoła jakiś człowiek w mundurze policyanta, „ wpadając nagle do izby ustępowey; „ złodzieje są złapani i natychmiast „ prawdę wyznali!„— Radosne w sa-

dzie zamieszanie; Aryst ze łzami w oczach, prosi o darowanie kary zawstydzonemu potwarcy; — otrzymuje w nagrodę urząd, — wraca do domu, — przynoszą mu list z poczty, w nim odbiera wiadomość o ogromnym spadku po bogatym bankierze, bardzo dalekim i mało znanym krewnym za granicą.

Pan *Zbyteczny* chce bydź natychmiast gorliwym opiekunem Eminy; — na czele jey lekarzy postawiono Alfreda; — dziewczyna niechce pamiętać urazy do jego oyca, który w niey przytula córkę, do rozczulonego serca jey złotém.

Prawie już drobna szlachta zabierała się do wyjazdu z oberży, wyłajawszy księgarza iż zamiast nowych romansów, nudne i oschłe klassyki wozi po kraju; kiedy skutkiem figlów Asmodeuszka, jakiś Pan kuryer z rysiemi pazurkami i czerwonym harcapkiem, oddaje mu list od dzieci. — "Dla Boga!.. krzyknie uradowany! aż dwa miliony majątku! Patrzcie!.. zawoła na żegnających go ze wzgardą pieczeniarzy! Jestem panem dwóch milijonów!.. Bierzcie sobie móy księgozbiór pod placki! —

Damy wysiadają z karety i wsadzają Pana księgarza! — O resztę fraszka: bo my już z moim diabełkiem podówczas, w stolicy jakiegoś znacznego państwa, siedzieliśmy na pysznęy sofie w budoarze hrabiny i patrzeliśmy na jey kochanka, jak drżał ukryty *za ekranem*, czekając na wyjazd męża, który spieszył dla widzenia się z pierwszą śpiewaczką opery, w najętym pałacyku wieyskim za rogatkami.

KONIEC ROZDZIAŁU VI.

PODZIĘKOWANIE PUBLICZNE.

My kijacy zawiślańscy, idąc za przykładem, dziś niemal wszędzie upowszechnionym, podawania do publiczney wiedzy wszelkich szlachetnych czynów, z nayczulszém sercem oświadczamy naszę wdzęczność Panom Rzeźnikom krakowskim, zato: iż się w dzisieyszych tanich czasach drożą z mięsem; i upraszamy ich razem, aby w tém chwalebném postępowaniu ciągle trwali: gdyż tym sposobem blisko połowa mieszkańców krakowskich już się do nas po mięso zgłasza i gotówką nas zasila. Oby wam wspaniałomyślni mężowie! zdrowie i pieniądze sprzyjały, wyjąwszy *Zastanowienie*.. od którego zachoway was Panie! bo w tedy znami byłoby znowu krucho. — Nayniżsi słudzy i podnóżkowie, serdecznie Wam życzliwi i wdzięczni. —

(*z Podgórza pisano i przysłano.*)

ANEGDOTY z MOMUSA.

Dał pan chłopcu jeden złoty na na ocet a drugi na oliwę. W godzinę wraca chłopiec i nic nieprzynosi: "Czemuż nie kupiłeś tego com ci kazał, zapytał się Jegomość? "Bo mi się pomięszały złotówki odpowiada chłopiec, i niewiem teraz która jest na ocet a która na oliwę.

Pewien Jegomość którego żona do rozwodu zapozwała, odebrawszy niespodziewanie pozew z rąk woźnego, tak się zmartwił: iż zerwawszy się z kanapy, dobył z kieszeni pięciu dukatów i dał je woźnemu z ukontentowania, że go woźny tak przyjemnie zmartwił.

Baba upadła przez próg i zaczęła krzyczeć: "zęby moje! zęby!„ — Wszyscy przytomni pośpieszyli jej na ratunek; mąż tylko stojąc nieporuszony, rzekł: "Niewierzcie jej, ona tylko udaje, bo ja jej już dawno wszystkie zęby powybijałem.„
